

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

cena 10 gr.

Rok V

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

№ 127

ZDOBYWCA STRATOSFERY W WARSZAWIE

Prof. Piccard zamierza kupić polski balon

W pokoju na pierwszym piętrze prof. Piccard w otoczeniu dr. Tielgenkampa, znanego szwajcarskiego „dziennikarza latającego”, i majora Mazurka, kierownika Wojskowych Warsztatów Balonowych w Legionowie, przyjmuje gości z prasy. Rozpoczyna się niezwykle miła pogawędka, pobudzana pytaniami ciekawych dziennikarzy. Padają pytania po niemiecku i francusku. W tym samym języku odpowiada prof. Piccard.

— Jak już panom wiadomo z zapowiedzi, przybyłem do Polski w celach naukowych. Wygłoszę dwa odczyty i zwiedzę Waszą fabrykę balonów w Legionowie, gdyż zamierzam mój trzeci lot do stratosfery odbyć balonem polskiej produkcji. Polska technika balonowa stoi tak wysoko, że nie można poważnie myśleć o locie na wysokość 30 kilometrów bez zaopatrzenia się w najdoskonalszy sprzęt, a takim właśnie jest polski sprzęt balonowy. O ile po goda dopisze, odbędę próbny lot w Warszawie na balonie „Zurich 3”.

— Kiedy może nastąpić próbny wzlot?

— W piątek dnia 10 maja. W poprzednich wzlotach, a więc 27 maja 1931 roku i 18 sierpnia roku następnego, dotarłem na wysokość, gdzie ciśnienie powietrza wynosi zaledwie 1/10 części atmosfery. Obecnie pragnę zbadać ten pas stratosfery, gdzie ciśnienie jest dziesięciokrotnie mniejsze, czyli muszę dotrzeć na wysokość ponad 30.000 metrów. Oczywiście, że do tego celu musi być balon specjalnie przystosowany, jakiegoś 60 razy większy od tych, które brały udział w zawodach zeszłorocznych o puchar Gordon-Bennetta.

— Czy przygotowania do lotu są bardzo mozolne?

— Przedewszystkiem muszą trwać bardzo długo. Proszę sobie tylko wyobrazić, że długość zeszyc na powłocę balonowej wynosi jakieś dwadzieścia kilometrów. Powódzenie zamiaru w pierwszym rzędzie zależy od przygotowania. Wyprawa w stratosferę, która nie zostanie w najdrobniejszych szczegółach przemyślana i przygotowana, narażona jest na pewną katastrofę. Potwierdza to praktyka. Pierwsza sowiecka wyprawa stratosferyczna była dobrze przygotowana, więc się udała, w drugiej zaś zawiodły przewidywania i lotnicy stracili życie. Pamiętacie przecież panowie, że i amerykański lot nie udał się, bo powłoka balonowa nie wytrzymała naporu gazów i pękła w powietrzu.

— Jak można się ratować podczas takiej katastrofy?

— Trzeba wyskakiwać z gondoli. Podczas przygotowań bierze się również pod uwagę i taką przykrą ewentualność. Podczas mego lotu znajdowało się nas dwóch w gondoli i miała ona dwa otwory. Każdy z nas

miał wyznaczony otwór, przez który miał się ratować w razie katastrofy. Wydostanie się na zewnątrz przez taki otwór nie jest rzeczą łatwą, bo jest on hermetycznie zamknięty. Podczas drugiego rosyjskiego lotu musiał lotnik odkręcić aż 24 śruby przy okienku, aby je otworzyć i wydostać się z gondoli. Widzicie więc panowie, że ratunek podczas katastrofy jest bardzo trudny.

— Ile kosztuje balon stratosferyczny?

— Na ten temat trzeba porozmawiać z panem majorem Mazurkiem — z uśmiechem odpowiada prof. Piccard. Wszystko, co się płaci, jest zdaniem płatnika za dużo, a zdaniem sprzedawcy za mało!

— Czy wzloty stratosferyczne są zależne od pór roku?

— Niel! Równie dobrze można lecieć zimą, jak i latem. Wzlot zależy tylko od warunków na ziemi.

— Jak długo trwa lądowanie ze stratosfery?

— Jeśli wentyl działa nor-

malnie, opadanie powolne na ziemię trwa przez dobę. Takie lądowanie jest najprzyjemniejsze i najpozyteczniejsze dla wyprawy. Spływa się powoli na ziemię, nie odczuwając szczególnych zmian.

— Panie Profesorze! Czy zdobycie stratosfery ma znaczenie dla lotnictwa wojskowego?

— Sądzę, że nie. Np. samolot bombowy nigdy nie dotrze do stratosfery, bo stoi na przeszkodzie jego ciężar. Zresztą jaki byłby cel? Ukrywanie się przed nieprzyjacielem, którego zamierzałby atakować? Jestem przekonany, że w stratosferze aparaty zostałyby wysledzone i wysokość wznieśnienia aparatu nie miałaby wpływu na przebieg walki. Przypuśćmy jednak, że samolot bombowy znajduje się już w stratosferze. Co dalej? Przecież jego bomby byłyby na tej wysokości bezużyteczne, bo celność ich byłaby pod wielkim znakiem zapytania.

— Co się widzi podczas wzlotu?

— Niebo. Dużo nieba! Najpierw jest ono koloru niebieskiego, później szafirowego, przyjmuje następnie odcień purpurowy, wreszcie jest fioletowe, a wkońcu czarne. Wtedy doskonale widać i słońce i gwiazdy, tyle gwiazd, ile może zobaczyć najzdolniejszy reporter... — dobrotliwy uśmiech prof. Piccarda kończy dowcip pod adresem dziennikarza. — Ale teraz już muszę panów pożegnać, bo gdzie indziej muszę być obecny. Żegnaj i proszę pozdrowić Czytelników.

— Niebo. Dużo nieba! Najpierw jest ono koloru niebieskiego, później szafirowego, przyjmuje następnie odcień purpurowy, wreszcie jest fioletowe, a wkońcu czarne. Wtedy doskonale widać i słońce i gwiazdy, tyle gwiazd, ile może zobaczyć najzdolniejszy reporter... — dobrotliwy uśmiech prof. Piccarda kończy dowcip pod adresem dziennikarza. — Ale teraz już muszę panów pożegnać, bo gdzie indziej muszę być obecny. Żegnaj i proszę pozdrowić Czytelników.

Jeszcze kreśli prof. Piccard kilka autografów i znika w drugim pokoju. Na pastwę dziennikarzy pozostają dr. Tielgenkamp i major Mazurek.

— Panie Doktorze! Czy prof. Piccard jest rozstargniony, jak przystawia profesorowie?

— Gdyby sądzić Piccarda pod tym kątem widzenia, to nie jest profesorem, bo śladu w nim niema rozstargnienia. Rozumiem panów doskonale! —

powiada „latający dziennikarz” — Szukacie anegdotek z życia profesora. Wszystkie anegdotki o nim sprowadzają się do jego nadzwyczajnego podobieństwa do brata. Ciotka profesora opowiadała mi, że gdy byli malcami nikt nie potrafił odróżnić Augusta od Jana. To tu dzące podobieństwo pozostało i było przyczyną różnych nieporozumień. Ale o tem już panowie pisaliście.

— Nie mogę panom powiedzieć. Inne kraje ofiarują Piccardowi balony po cenie o 30 proc. niższej od polskiej. Mam wrażenie, że prof. Piccard z tych ofert jednak nie skorzysta, bo chce celu dopiąć. Wiem natomiast, że jeśli wystartuje, to uczyni to bądź z Polski, bądź ze Szwajcarii. W Polsce ma warunki najkorzystniejsze, gdyż posiadamy wyszkolony personel balonowy, który gwarantuje najlepszy start. Co będzie, zobaczymy. Zobaczymy!

Jack Bury

Nowa ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu

Ordynacja wyborcza do sejmiku i senatu zostaje gruntownie zmieniona. Cały kraj zostaje podzielony na 100 okręgów wyborczych. Każdy okręg wybierać będzie dwu posłów. W ten sposób zamiast 444 posłów, zasiadać będzie w sejmie tylko 200, a miast 111 senatorów będzie ich 96.

64 senatorów będzie wybranych, a 32 powołanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Przy podziale na okręgi dąży się przedewszystkiem do tego, aby łączyły one powiaty możliwie do siebie zbliżone charakterem i współzyciem ich mieszkańców. Ludzie powołani w drodze

wyborów przez miejscowe społeczeństwo do spełnienia pewnych zadań, a więc już obdarzeni jego zaufaniem, będą wyznaczać delegatów do zgromadzenia okręgowego.

Będą tam zatem przedstawiciele samorządu terytorjalnego, a więc delegaci rad powiatowych, miejskich i gminnych,

a także przedstawiciele samorządu gospodarczego i organizacji zawodowych, a więc delegaci izb rolniczych, przemysłowych i rzemieślniczych oraz pracowniczych związków zawodowych.

To zgromadzenie delegatów wyłaniać będzie z pośród ludzi znanych i szanowanych kandydatów w ilości nie mniejszej niż podwójna ilość posłów.

Z pośród tych kandydatów każdy wyborca będzie mógł wybrać dwóch, których uzna — według swego mniemania — za najlepszych. Mandaty — przypadną tym, którzy dostaną najwięcej głosów.

Wyborcy do senatu w swoich obwodach głosowania (gmina, parę gmin, lub część gminy większej) na zebraniu swym będą wybierali delegata do wojewódzkiego kolegium wyborczego. Kolegia te wybiorą senatorów osobno z każdego województwa.

Uwaga ich skupi się na tych kandydatach, których nazwiska coś mówią na szerszych terenach. W tych warunkach można oczekiwać, że będą wybrani ludzie dzięki osobistym walorom umysłu i charakteru.

W ten sposób wyłoniony senat, uzupełniony przez 1/3 mianowanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej doświadczonych działaczy państwowych i wybitnych obywateli kraju, będzie istotnie reprezentował zarówno poważny zasób doświadczenia jak i wysoki poziom rozumienia spraw państwowych.

Krwawy napad na listonosza w Krakowie

KRAKÓW. W dniu wczorajszym w centrum Krakowa na ul. Sławkowskiej dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na listonosza piątkowego, Franciszka Bezwińskiego. Dwaj bandyci udając bezrobotnych zaczęli się w jednej z kamienic na listonosza i z chwilą jego na-

dejęcia jeden ze sprawców zadał mu silny cios w twarz, uszkadzając szcękę, drugi zaś, usiłował wyrwać mu torbę z zawartością 4.800 zł., przeznaczoną do wypłat. Na krzyk napadniętego nadbiegli przechodnie i zdołali ująć jednego ze

sprawców, Dawida Eichenwalda z Tarnowa. Drugi ze sprawców zdołał zbiec. Policja posiada jego dokładny rysopis i czyni energiczne poszukiwania. Listonosz po odzyskaniu przytomności wrócił na pocztę i złożył tam pieniądze, a następnie udał się do Pogotowia Ratunkowego.

Niezwykłe samobójstwo w Tatrach

Zażył trucizny, a następnie podpałł się

W poniedziałek około godz. 20-ej w lesie na Gubałówce nie daleko już szczytu dokonał niezwykłego zamachu samobój-

czego 28-letni Władysław Bartoszewicz, pochodzący z Wilna.

Po zażyciu jakiegoś silnego lekarstwa w zamiarze samobójczym oblał się on przyniesionymi ze sobą 2-ma litrami spirytusu denaturowanego, poczem podpałł się. Kiedy ogień zaczął go już całego ogarniać, w ostatnim momencie Bartoszewicz począł zbiegać wdół z Gubałówki ku Kamieńcowi, wołając o pomoc.

Ludzie, znajdujący się w pobliżu udzielili mu pomocy i odwieźli do szpitala. Niestety, obrażenia naskutek poparzeń były tak ciężkie, że Bartoszewicz w ciągu nocy zmarł. Przeprowadzone dochodzenia

ustaliły, że Bartoszewicz przybył do Zakopanego z Wilna w zamiarze popełnienia samobójstwa zdala od swej rodziny.

O milionowy spadek...

CHICAGO. (PAT). Pani Zofja Miller, polka, zgłosiła pretensję o spadek w wysokości miliona dolarów po Zofji Lipińskiej bardzo wybitnej lekarce polskiej, zmarłej niedawno. Pani Miller twierdzi, że jest nieprawą córką dr. Lipińskiej. Większa część spadku została zapisana na szpital w Warszawie.

Miller zapewnia, że Lipińska chciała przed śmiercią uznać ją za swą legalną córkę.

Katastrofa kajakowa

GNIEZNO. (PAT). Na jezioro Skożecińskie wypłynęli wczoraj kajakami wraz z psem syn właściciela majątności Charbin, 16-letni Stanisław Czermiński, uczeń 6-tej klasy gimnazjum męskiego w Gnieźnie oraz jego korepetytor 22-letni Zygmunt Świnarski, student uniwersytetu poznańskiego. Z niewiadomych przyczyn kajak przewrócił się i jadący wpadli do wody. Głębokość jeziora w tem miejscu dochodzi do 23 metr.

Woda wyrzuciła na brzeg tylko zwłoki psa. Istnieje przypuszczenie, że ofiary wypadku utonęły.

Śmiertelny epilog konkurów

Czysta, płomienną miłością zapalał Stefan Retyk ku pannie Teofilii Smiechowiczównie, która chętnym okiem spoglądała na młodziana i chętnie z nim chadzała na spacer...

Wiesław Wiewiórowo, pow. radomszczański była poruszona tem zajściem do tego stopnia, że zabójca ledwie uszedł z życiem przed zemstą sąsiadów.

Sąd Okręgowy w Piotrkowie skazał Józefa Smiechowicza na 6 lat więzienia, zaś ojca Antoniego Smiechowicza za podżeganie do zabójstwa na półtora roku więzienia...

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie, rozważywszy tą sprawę podwyższył J. Smiechowiczowi karę do 10 lat więzienia.

Morderca dozorcę Z.O.M. uznany za pożytecznego

Na dzień 12 b. m. wydział IV Sądu Okręgowego wyznaczył proces sprawcy głośnego mordu na ulicy Mokotowskiej, który bez powodu zamordował funkcjonariusza Zakładu Oczyszczania Miasta, Sławackiego.

Ubezpieczenie pracowników

Izba cywilna Sądu Najwyższego wydała zasadnicze orzeczenie w sprawie odpowiedzialności za niezgłoszenie pracownika do ubezpieczenia.

Według tego orzeczenia wyłączną odpowiedzialność ponosi pracodawca, przyczem nie zachodzi współwina pracownika, jeżeli nie skorzystał on z przysługującego mu prawa do dokonania zgłoszenia.

Pracodawcy, obowiązani do wynagrodzenia szkody wyrządzonej pracownikowi umyślowemu przez zaniechanie zgłoszenia do ubezpieczenia, nie przysługuje prawo potrącenia z sumy odszkodowania tych składek, które pracownik zaoszczędził sobie wskutek niezgłoszenia go do ubezpieczenia.

Nie wolno też potrącać z sumy odszkodowania tych świadczeń, które pracodawca obowiązany jest wypłacać pracownikowi niezależnie od obowiązku ubezpieczenia.

Niedźwiedzia przysługa

Niebywały dramat rozegrał się we wsi Komorów (pow. Miński Mazowiecki). Oto dwaj poborowi: Filipczak i Moszczyński, żegnając rodzinną wioskę — wstąpili na kilka kolejek do miejscowej piwiarni.

Niefortunny obrońca bardzo bolał nad swym postępkami, lecz... lecz prawo jest prawem i nie uznaje tego rodzaju wyczynów.

Sąd I instancji uznał Iwanickiego winnym nieumyślnego zabójstwa i skazał go na 5 lat więzienia, Sąd Apelacyjny w Warszawie, rozważywszy tę sprawę wczoraj, nie zgodził się z tem stanowiskiem, uchylił wyrok i, uznając Iwanickiego winnym przekroczenia obrony koniecznej skazał go na rok więzienia...

Pełna tabela loterii

Klasa czwarta — trzeci dzień ciągnięcia

Table with columns for prize amounts (GŁÓWNE WYGRANE), prize classes (Klasa czwarta), and drawing dates (trzeci dzień).

STAWKI do przerwy

Table listing prize amounts (STAWKI) and corresponding numbers for the drawing.

CZYS PODPISAŁ 3% POŻYCZKĘ INWESTYCYJNĄ? OSTATNIE 2 DNI SUBSKRYPCJI. TERMIN UPŁYWA 10 MAJA R. B.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Po dłuższej pauzie, której końca Jaś nie mógł już się doczekać, bo cała jego nadzieja polegała teraz na tem, co mu odpowie Rymkiewicz, lekarz odezwał się wreszcie:

— Przyznam się szczerze, iż dziwię się nieco, że hrabia osobiście przybywa z tem do mnie, nie zaś hrabia Tadeusz... Czyżby ojciec hrabiego sprzeciwiał się temu małżeństwu?

— Nie... ale... ojciec jest... niezdrow... — skłamał Jaś.

— Niezdrow? To chyba od bardzo niedawna, bo nie dalej, jak wczoraj widziałem go na przejażdżce konnej, tryskającego zdrowiem?

Zapanowało milczenie.

Przerwał je wreszcie doktor Rymkiewicz, mówiąc:

— Oświadczyły pańskie, hrabio, są dla mnie wielce zaszczytne. Córka doktora Rymkiewicza, skromnego i niezamożnego lekarza wiejskiego, miałyby zaślubić młodszego hrabiego Wilnickiego, multimilionera, jednego z największych magnatów naszego kraju? Bagatela... To gratka nielada... Przyznaję szczerze, że jestem tem niebywale zaskoczony.

— Lecz jaka będzie ostatecznie odpowiedź pańska, doktorze? — zapytał Jaś nieco zaniepokojony tonem doktora, w którym wyczuwał raczej niechętnie dla siebie nuty.

— O, sprawa jest bardzo prosta. Chciałbym jeszcze tylko przedtem wiedzieć, czy hrabia zwierzył się ojcu ze swymi uczuciami ku mojej córce...

— Ależ, oczywiście, doktorze.

— Otóż... nie wiem, oczywiście, jak się ustosunkował do tej sprawy Tadeusz hrabia Wilnicki i co odpowiedział hrabiemu, ale ja mogę ze swej strony rzec tylko jedno: odpowiedź hrabiego Tadeusza będzie również moja. Jego zgoda — moja zgoda. Jego odmowa — moja odmowa. Jeżeli hrabia już ma zgodę ojca, to ma już i moją. I teraz to ja raczej chciałbym dowiedzieć się od hrabiego, jaki będzie los mojej córki. Czekam z niecierpliwością i słucham...

— Ojciec mój... jest przeciwny temu małżeństwu...

— W takim razie ani marzyć o tem, aby ono mogło dojść do skutku, bo ja również odmawiam.

— Przepraszam pana doktora, ale jeszcze nie

skończyłem... Nie uważam tej sprawy za skończoną... Będę go jeszcze prosił, błagał... Da się namówić...

— Czy hrabia tego jest rzeczywiście pewien?

Jaś na to nie odpowiedział. Nie był tego bowiem pewien bynajmniej.

Rymkiewicz uśmiechał się z wielkim zadowoleniem.

Zapytał ze złośliwym błyskiem w oczach:

— Czy ojciec wytłumaczył hrabiemu przynajmniej powody swej odmowy?

— Nie...

— Niech hrabia poprosi, żeby to uczynił. A gdy je hrabia pozna, ciekaw jestem, czy hrabia będzie w dalszym ciągu nalegał, aby to małżeństwo doszło do skutku...

Na tem skończyła się ich rozmowa.

Pożegnali się.

Przechodząc w głębokiej zadumie przez park, okalający domek doktora, Jaś usłyszał nagle szelest otwieranego okna.

Odwrócił się odruchowo.

W oknie otworzonym — a było to okno pokoju doktorowej — ukazała się postać Lileczki, wpatrzona w niego.

Wydawało mu się, że była bardzo smutna i miała oczy czerwone od płaczu.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. I nic więcej. Zrozumieli się wzajemnie. Ich serca splotły się węzłem nierozzerwalnym, a to spojrzenie przypieczętowało go.

Jaś nie miał odwagi wrócić wprost do Borowic. Wstąpił narazie na chwilę do plebanji i zwierzył się bratu ze swych udreń.

Potem dopiero wrócił do Borowic, gdzie ojciec już niecierpliwie oczekiwał jego powrotu.

Zapytał:

— No i co?

Syn odpowiedział mu z nutą wyrzutu w głosie:

— Jeżeli uzależniłeś swoją zgodę od zgody doktora Rymkiewicza, to, zapewne, dlatego, że miałeś pewność, iż doktor mi odmówi... jak ty sam odmówiłeś początkowo, ojczu...

Hrabia Tadeusz wyczuł ten zarzut w głosie syna.

Opuścił oczy.

Jaś zaś pytał w dalszym ciągu:

— Jakaż to nienawiść was dzieli? Jaka tajemnica różni?

— Istnieje, rzeczywiście między nami pewna tajemnica — odparł hrabia Tadeusz, — ale nie mogę ci jej ujawnić. Mogłbyś jednak mieć dość zaufania dla twego ojca, aby wierzyć, że ta tajemnica, tajemnica straszliwa, jednak w najmniejszej mierze nie kala czci twego rodu. I niech ci wystarczy moje zapewnienie, że gdybyś tę tajemnicę znał, nie marzyłbyś więcej o małżeństwie z Lilką, choć może bynajmniej, nie przestałbyś jej kochać. Owszem, przyznaję, że Lilka jest ciebie godna i gdyby nie to, co jest, chętnie uznałbym ją za moją synową i kochał, jak córkę. Nie mam nic przeciw niej, ani przeciw waszej miłości, nie mogę jedynie dopuścić do małżeństwa między wami.

Hrabia Tadeusz mówił to z niewymownym smutkiem i drżeniem w głosie. I nie osmielał się przez cały czas spojrzeć synowi w oczy.

— Wybacz, tatusiu — wyszeptał Jaś, wzruszony do głębi — jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy... Więc Lileczka jest już dla mnie stracona na zawsze?

— Niestety... na zawsze...

— Ale ja ją kocham.

— Miłość często idzie w parze z cierpieniami. Teraz właśnie dopiero poznasz, czym jest życie.

Przez dłuższą chwilę wcale już nie spoglądał na siebie.

I tak się rozstali.

Potem przez długie dni nie było już o tem nawet więcej mowy. Jednak od owego dnia zapanowała między ojcem a synem pewna obcość, której ani jeden, ani drugi już nie mógł przezwyciężyć. Omiłali wszelkie sposobności pozostawania ze sobą sam na sam, bo mimowoli wtedy zaczęli myśleć o Rymkiewiczu i jego córce. A wtedy... nie mieli sobie nic do powiedzenia...

W tym to właśnie okresie przybyła do Borowic Irena...

I gdy jej Jaśusia mówiła, że w Borowicach panuje smutek, miała właśnie głównie to na myśli. Już nietyło dawno zapomniane zniknięcie hrabiny, które okryło wieczną żalobą Borowice, ale raczej ten najnowszy...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

— Nie zostanę ani chwili dłużej w kraju — rzekł Larecki, Bernackim — i wyjadę nawet jeszcze tej nocy. Chciałbym was tylko bardzo prosić — bo jestem wyrzuty ze wszystkiego — o nieco czystsze i możliwsze stare ubranie i jeśli można o jakieś parę groszy... Te pieniądze nie są mi, zresztą, potrzebne dla siebie... Gdybym był tylko sam, zadowolnilibym się tem, co bym wybrał i jakośbym wyżył... Chodzi mi o Zosię... Gdyby miała żyć z samą tylko jałmużną, w taką zimę, byłoby to dla niej zbyt ciężkie... a ja bym nie zniósł widoku jej cierpień...

— Nie rozumiem... Co tu Zosia ma z tem wszystkim wspólnego?

— A pocóż ja tu przyszedłem, jak wam się wydaje?

Staruszkowie milcząco dali do zrozumienia, że nie umieją odpowiedzieć na to pytanie.

Wobec tego Larecki odpowiedział sam:

— Przybyłem tu, żeby zabrać Zosię.

— Zosię? Zabrać? Nam? — krzyknęli staruszkowie.

— Tak, oczywiście. Cóż w tem dziwnego? Czy to nie moje prawo?

— Twoje prawo? — zawołał Bernacki — twoje prawo, ty... ty... — i nie mógł znaleźć odpowiedniego wyrazu.

Poczem dodał:

— Chciałbym wiedzieć, ktoby ci przyznał to prawo, o które się tak upominasz. Czyż twoje skazanie nie pozbawiło cię wogóle wszystkich praw? Jesteś poza prawem i to nietylko wobec władz, ale i całego świata.

Staruszkowie unosili się coraz bardziej.

Wiemy już, że kochali Zosię bardziej, niż rozloną córkę.

Gdyby Larecki chciał im ją teraz zabrać, byłoby to dla nich, jakby wykrajaniem kawałka żywego ciała.

Larecki rzekł, już nieco mniej śmiało, niż poprzednio:

— Nie mogę żyć bez Zosi.

— To rób sobie jak chcesz — odparł Bernacki — ale Zosia zostanie przy nas. Tu znajdzie spokój, dobrobyt, szczęście. Czyżbyś ty mógł jej zapewnić to wszystko?

— Postaram się. Jestem jeszcze zdrow i silny. Dla mnie życie jeszcze bynajmniej nie jest skończone.

— Jednak jest coś, czego przy tobie nie znajdzie z pewnością...

— Mianowicie?

— Dobrego imienia, czczonego, szanowanego, bez zmayı...

— Mój stryju... jeżeli mnie skazano, to jeszcze nie dowód, że jestem mordercą. Przysięgam ci, że jestem niewinny...

Owszem, Bernacki był tego samego zdania, zawsze tak przypuszczał i święcie w to wierzył, a jednak w tej chwili miał moment poważnej wątpliwości.

I postanowił być okrutnym.

Rzekł:

— Jak jest, tak jest... Fakt, że jesteś shańbiony i potępiony.

Roman opuścił głowę i zamyslił się na chwilę.

Wkońcu odezwał się:

— Rozumiem, dla czego chcecie zatrzymać Zosię. Rozumiem i zato może jeszcze bardziej was kocham...

Tu westchnął głęboko i dodał:

— Ale cóż kiedy moja córka jest dla mnie wszystkim, całym moim życiem, całą moją nadzieją i radością, całą moją racją dalszego bytu. Ona je-

dna jeszcze trzyma mnie przy życiu. Bez niej nie miałoby dla mnie żadnej wartości. Muszę ją mieć koniecznie. Zresztą, co do siebie, zaraz was uspokoje.

Na twarzach obydwu staruszków odmalowała się poważna wątpliwość, na którą Roman wnet odpowiedział:

— Chciałbym, abyście mieli pewność, że oddając mi córkę, nie oddajecie jej zbrodniarzowi, mordercy i rabusiowi. Jest pewna rzecz, z której nie chciałem się zwierzyć ani sędziom śledczym, ani sądowi, ani nawet mojemu obrońcy biednemu Lutkowi Czarnomskiemu.

Staruszkowie zainteresowali się poważnie, słuchając z napięciem.

Roman rzekł:

— Mój honor zabraniał mi powiedzieć całą prawdę. Wam wszakże ją wyznam, ponieważ pragnę odzyskać Zosię i chcę, abyście mi ją oddali i wiedzieli, że możecie to śmiało uczynić. Zrozumiecie, że mam prawo do Zosi, pełne i nieprzedawnione oraz że nikt nie ma prawa wydrzeć mi mojego dziecka. Nie wolno wyrwać mi jej i odrywać od serca ojcowskiego. Słuchajcie...

I tu, w krótkich słowach, ze szczerością, którą wyczuwało się aż nadto wyraźnie opowiedział im całą prawdę, dobrze nam już znaną.

Powiedział wszystko, niczego nie ukrywając w pragnieniu odzyskania swej córki.

Bernacki słuchał go bacznie, nie przerywając mu ani na chwilę.

Wszystko, co mówił było takie prawdopodobne że wierzyli mu całkowicie.

Westchnęli głęboko...

Wkońcu Bernacki rzekł:

— Masz prawo zabrać twoją córkę...

Dalszy ciąg nastąpi.

Ciemne strony rządów p. Sulistrowskiego

Z posiedzenia Rady Miejskiej w Grodnie

Wtorkowe posiedzenie Rady Miejskiej było właściwie do-kończeniem posiedzenia z dnia 2 b. m.

Rada Miejska powołała specjalną komisję, która zadecyduje o wysokości odszkodowania za wywłaszczenie 20 posesyj w związku z budową kanalizacji. Rada ograniczyła się do wyrażenia opinii, co do sposobów w ustalaniu wysokości odszkodowania. Chodzi o to by kierować się względami humanitarnymi, nie zaś wyłącznie „fachowym” oszacowaniem.

Do Komisji powołano radnych: Pańczakiewicza, Naleczę, Bachmińskiego, Mikulskiego, Cydzika, Zedaja i Efrona.

(Przekazanie odszkodowań specjalnej komisji wywołało konsternację wśród właścicieli wspomnianych posesyj).

Po dokonaniu szacunku przez organa Zarządu Miejskiego niektórzy właściciele przystąpili do rozbioru posesyj względnie urzędów. Obawiają się, że powtórne oszacowanie może im wypaść na niekorzyść. Miejmy jednak nadzieję, że w takich razach Specjalna Komisja oprze się na danych zebranych przez Zarząd Miejski.)

Wniosek Zarządu Miejskiego o przeniesienie kredytów wykazał fatalną gospodarkę w ub. roku. Przerachowanie rozmaitych pozycji budżetu wynosi 82 tys. zł.

Pos. Puljan ostro napiętnował gospodarkę ówczesnego Zarządu

Miejskiego na czele z nominowanym prezydentem p. Sulistrowskim.

Z szeregu jasnych przerozchodowań wymieniamy najważniejsze: diety i koszty podróży przekroczone o 207 proc. Zamiast 1500 zł. wydano 4600 zł., reprezentacja o 900 zł. więcej, obchody o 1180, lokomocja o 2690, telegramy o 490 zł. i t. p.

Zbyt dużo ofiar kosztowała budowa wybrzeża im. Br. Pięćrackiego i rozszerzenie ogrodu miejskiego. Wybudowano je kosztem bruków, chodników i in. żywotnych potrzeb miasta.

Mówca uważa przekroczenia te za karygodne i wyraża żal,

że niema możliwości ustalenia odpowiedzialności poszczególnych członków Zarządu Miejskiego.

Imieniem BBWR. r. Stępniewski przyznaje wywodom r. Puljana 80 proc. słuszności lecz wobec faktów dokonanych za-powiada głosowanie za przyjęciem virement.

Dodatkowy budżet przyjęto w wysokości 106152 zł.

Na zakończenie uchwalono przyznać jednorazową nagrodę literacką m. Grodna im. E. Orzeszkowej w wys. 3 tys. zł. Nagroda będzie wręczona w dniu 18-V 36 r., w związku z tegoroczną 25 rocznicą zgonu Orzeszkowej.

Restauracja „Europa“

dzisiaj i codziennie

JULIUSZ JULIANOWSKI

Humorysta-komik i mimik człowiek o stu twarzach

Wiera Aljanowa Masza Boczejnikowa

klasyczna tancerka charakterystyczna tancerka

Koncert o godz. 9 wiecz.

Występy artystów 11,30 wiecz.

Kuchnia pierwszorzędna. Bufet dobrze zaopatrzone napojami.

Rachunek czekowy w K.K.O. wielką dogodnością osobistą

K. K. O. w Grodnie dając do zespolenia ruchu pieniężnego miasta i powiatu otwiera r-ki czekowe każdemu kto się do Kasy zgłosi. Posiadając rachunek czekowy każdy może gromadzić się pieniądze na koncie w P. K. O. przelewać bezpłatnie na konto Kasy i podejmować je w Grodnie. Taką manipulacją nie zainteresowanego nie kosztuje. Przeciwnie, Kasa jeszcze dopłaca do tego odsetki 4 proc. rocznie.

Jeszcze wygodniejszą formą otrzymywania swoich pieniędzy

Przebojowy program w Europie

Restauracja „Europa“ pemi-mo kolosalnych kosztów zdołała sprowdzić do naszego gro-du poraz pierwszy bezkonkurencyjnego humorystę-komika i mimika człowieka o stu twarzach Juliusza Julianowskiego, który bawi publiczność codziennie swymi szlagierowymi kupa-tami. Poza tem uzupełniają ca-łość programu Wiera Aljanowa klasyczna tancerka oraz Masza Boczejnikowa charakterystyczna tancerka.

Program jest godny widzenia. Spieszcie zobaczyć, gdyż pro-gram jest o wysokim poziomie. Orkiestra pod kier. F. Kassa: Kuchnia pierwszorzędna

za pośrednictwem K. K. O. w Grodnie jest system bezpośredniego kierowania należności na konto Kasy w P.K.O. nr. 80965 pomijając osobiste konto. W tym wypadku unika się straty czasu na przelewanie pieniędzy z własnego konta na konto Kasy.

Wprowadzie system takiego obrotu czekowego w K. K. O. jest już znaczny gdyż w 1934 roku wyniósł zł. 1.353.288,96 nie objął on jednak całego tu-tejszego życia gospodarczego do czego spieszny krokem zdążać nam należy.

Omówiliśmy na tem miejscu dla wygody naszych czytelników sposoby jak najszybszego obrotu kapitału w życiu codziennym.

Sprzedam lub wdzierżawię dom

o 8 mieszkaniach z ogrodem. Wiadomość: ul. Knyszyńska 14 (Przedmieście Zanleńskie).

Cała Grodzieńszczyzna

subskrybuje 3% Premją Pożyczką Inwestycyjną w Komunalnej Kasie Oszczędności powiatu Grodzieńskiego.

„WARSZAWIANKA“

Zakład Gastronomiczny, ul. Brygidzka 7

Otwarty od godz. 8 rano do 23,30 wiecz.

Śniadania — Obiad 2 dania i herbata 80 gr. — Kolacje

Dla wycieczek do 50 osób

całkowite utrzymanie po cenach znacznie niższych.

Stoliki — Łoże — Muzyka radjowa.

Stale gorące dania.

Kupujemy tylko w tych firmach, które subskrybowały Pożyczkę Inwestycyjną

Zarząd Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych wezwł swych członków do nabywania towarów tylko w tych sklepach,

które subskrybowały Pożyczkę Inwestycyjną.

Identyczne uchwały w dniu

wczorajszym powzięli:

„Rodzina Policyjna”,

Kolo Samopocy Pracowników

Miejskich w Grodnie,

Zarząd Zw. Zawodowego

Pracown. Miejskich w Grodnie.

Pow. Komitet Propag. P. I.

wzywa wszystkie organizacje

pracownicze i gospodarze do

powzięcia analogicznych uchwał.

Katastrofa motocyklowa

Strzel. Sosnowski Ant. pro-wadząc motocykl wojskowy na ul. Mostowej najechał na słup telegraficzny. Motocykl uległ rozbiciu. Sosnowski doznał obrażeń ciała i został umieszczony w Szpitalu Wojskowym.

Okradziony w hotelu

Henryk J. zam. w koszarach Poniatowskiego został okradziony w czasie snu w hotelu. Z kieszeni spodni skradziono mu 30 zł. O kradzież podejrzewa prostytutkę Janinę Kulakowską, Peca 8.

Cheć umożliwić wszystkim bez wyjątku korzystanie z doskonałego, zdrowego, kaukaskiego napoju jakim jest

BUZA

Obniżyłem ceny z 25 gr. na 15 gr. butelka

Polecam również wysmienity, smaczny i pożywny

kwas chlebiany

Codziennie świeże chleby najrozmaitsze gatunki słodczy wschodnich.

Z poważaniem
N. WASILEWICZ
Dominikańska 28.

Do sprzedania

pies rasy buldog, duży, maści szarej w pregl. Wiadomość J. Sikora, Północna 23.

Dźwiękowe-Kino **Polonja**
Peczowa 4

D Z I S

Największy przebojowy film. szpiegowski ostatnich czasów

MIŁOŚĆ FRAULEIN DOKTOR



Miłość

Fraulein Doktor

Zachwycająca treść!

Egzotyka Konstantynopolu!

Napięcie

Nadzwyczajna gra!

W rol. gl. Myrna Loy

podromczyń Marleny Dietrich

Seanse rozpoczynają się

o godz. 5, 8,15 i 10,15

Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

Dzisiaj podwójny program

Biała Lilja

II.

Niepotrzebne dziecko

Nadprogram:

Najnowsze aktualności.

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 40 gr.
Dominikań. 26

Czołowa komedia wiedeńska p. t.

„PAN BEZ MIESZKANIA“

w rekordowej obsadzie:

Herman Thimig (Bohater Csibi)

Hilda von Stoiz (Bohaterka Maskarady)

Paul Horbiger (Bohater Veroniki)

Leo Slezak

Splot zabawnych qui pro quo!

Czarujące piosenki wiedeńskie!

Bezustanny śmiech!

Szczyt pikanterji!

Nadprogram: Najnowsze aktualności świata.

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

D Z I S

„LUX“

Początek seansów

od godz. 6, 8 i 10

Wstęp od 25 gr.

Rewelacyjny film dla miłośników tańca, pikanterji, sensacji, sportu, śpiewu

Pieśń miłości i poświęcenia—Emocjonujące mecze bokserskie

Tajemnice nocnego klubu

zobaczmy w najnowszym filmie sensacyjnym

TANCERKA Z CHICAGO

z śliczną parą kochanków

Dorothy Sebastjan i Regis Toomery